

Sikorzyño (gmina Stężyca; powiat kartuski)

W miejscowości tej znajdowała się kwatera konspiracyjna twórcy i faktycznego dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, prezesa Rady Naczelnej. Tu też zginął. 04 marca 1944 r. por. Józef Dambek w wyniku zasadzki został zastrzelony przez funkcjonariusza gestapo gdańskiego Jana Kaszubowskiego.

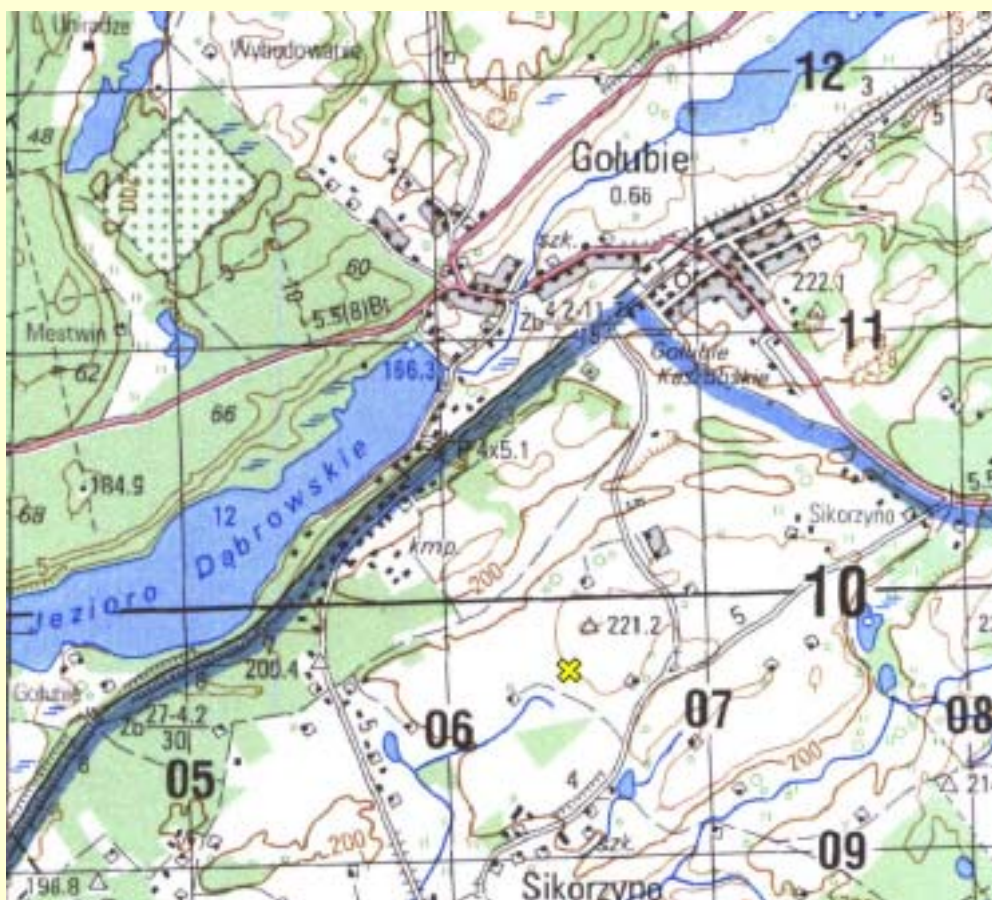


Fot. 1 Por. Józef Dambek ps. „Jur”, „Lech”
prezes Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”.



Fot. 2 Tablica pamiątkowa na głazie w miejscu śmierci Józefa Dambka – Prezesa Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski” – umocowana w roku 1972 (Karta Katalogowa Oddziału w Sopocie Państwowego Muzeum Stutthof).

Dom - miejsce zasadzki na dowódcę „Gryfa Pomorskiego” por. Józefa Dambka.



Mapa 1 Lokalizacja domu - miejsca zasadzki na dowódcę „Gryfa Pomorskiego” por. Józefa Dambka.



Rys. 3 W tym budynku częściowo spalonym w kilka lat po wojnie, ale odbudowanym, w gospodarstwie Piaseckich w Sikorzynie miała miejsce zasadzka na por. Józefa Dambka. Zasadzka ta była wynikiem zdrady rodziny Piaseckich. Miała ona miejsce 4 marca 1944. Świadkiem tych zdarzeń był Władysław Zaborowski, na zdjęciu drugi od lewej (obecnie 80 lat). Zdjęcie wykonano w 2004 r.

- **Wydarzenia związane z zasadzką na por. Józefa Dambka pamięta i przedstawił w swoim oświadczeniu Władysław Zaborowski.**

„Od przedwojny do dnia dzisiejszego mieszkam w Sikorzynie. Gospodarstwo nasze graniczyło z gospodarstwem Piaseckich Józefa i Franciszki z domu Zawadka. Byli naszymi sąsiadami od 1928 roku po parcelacji majątku Sikorzyno. Przybyli z głębi Polski.

Po wybuchu drugiej wojny światowej zostałem wraz z synem innego sąsiada z Sikorzyna Feliksem Kropidłowskim, wysłany na przymusowe roboty do zajętej przez Niemcy Francji do miasta portowego St. Malo. Nikt z naszej rodziny jako Polacy nigdy w czasie okupacji nie podpisał niemieckiej listy narodowościowej. Po przyjeździe z Francji wczesną jesienią 1943 roku na przepustkę do Sikorzyna nigdy już tam nie wróciłem, musiałem się ukrywać przed Niemcami. W razie grożącego mi niebezpieczeństwa ukrywałem się w naszych zabudowaniach oraz w okolicznych wioskach, też u ciotki w Mściszewicach. Pomagałem w młóceniu u Piaseckich, ponieważ mieliśmy wspólną maszynę do dreszowania (młócenia) napędzaną rozwerkiem (kieratem). W czasie mojej obecności w gospodarstwie Piaseckich w 1943 roku widziałem dwa razy w stodole dość wysokiego pana, który coś tam poprawiał. Dobrze zapamiętałem jego twarz i jego wojskową sylwetkę, był w miarę szczupły i wysoki. Nie pytałem się Józefa Piaseckiego, kto to jest, ale on kiedyś sam mi powiedział, że jest to jego znajomy, który przyjeżdża z Gdańska. Potem dowiedziałem się, że kiedy zginął 4 marca 1944 roku, był to wybitny organizator i dowódca „Gryfa Pomorskiego” por. Józef Dambek (o nazwisku dowiedziałem się dopiero po wojnie). Od momentu jesiennych prac w stodole już go w 1943 roku więcej nie widziałem.

Po Nowym Roku 1944 ojciec zabronił mi chodzić do Piaseckich ponieważ zauważył ostatnio u nich jakąś zmianę i często przybywał tam Jan Kaszubowski. Józef Piasecki odprowadzał go w drodze powrotnej. Ojcu to się nie podobało i zabronił mi tam się kręcić, tym bardziej, że mnie jako ukrywającemu się groziłoby ewentualne niebezpieczeństwo ze strony gestapo, a Piasecki jak mówił ojciec, zaczął być niepewny. [...]. Do Franciszki Piaseckiej z domu Zawadka, przyjeżdżała w tym czasie siostra jej z Tczewa Agnieszka Reflińska, też z domu Zawadka. Tam u Piaseckich z nimi mieszkał również ojciec tych siostr - stary Zawadka, a bywał ich brat - Idzi Zawadka.

Od tego czasu podchodziłem do Piaseckich z rezerwą, tym bardziej, że ojciec w rozmowie z Piaseckim został zapytany co myśli o tym „Gryfie Warszawskim”, który zakłada Jan Kaszubowski. Po zabójstwie por. Józefa Dambka (04 marca 1944) zrozumieliśmy z ojcem, że zginął on w zasadzce – [...] - wspólnie zaplanowanej w ostatnim czasie z gestapowcem Janem Kaszubowskim [...]. Zaplanowali to w początkach 1944 roku.

Co się działo wieczorem 4 marca 1944 roku w Sikorzynie, a widziałem to na własne oczy, miało przebieg następujący:

Było już późnym wieczorem, pogodnie, gdy słyhać było natrętne ujadanie psów, zobaczyłem w pobliżu zabudowań Piaseckich poruszający się zaprzęg konny z dużym snopkiem słomy i było tam duże poruszenie, Piaseccy i Zawadkowie przemierzający się i widać było jak nieśli kogoś i kładli na wóz. Zaprzęg konny dosyć zwawo udał się w kierunku jeziora. Drogę tę z naszego gospodarstwa widać było wyraźnie. Po dłuższym czasie, kiedy już zaprzęgu nie było widać, biegły w tym samym kierunku dwie osoby. Sylwetkę Idziego Zawadki poznałem natychmiast, biegł

bez czapki. Biegli dosyć szybko - nie była to sylwetka por. Józefa Dambka (J. Dambek był wysoki i szczupły). Nagle zatrzymali się i nie Idzi Zawadka, ale ten drugi wystrzelił rakiety i pobiegli dalej w tym samym kierunku w stronę jeziora. Wróciłem do domu, o tej sytuacji może godzinę, a może dłużej rozmawialiśmy z ojcem. Ja schowałem się w zabudowaniach, bo od strony Kłobuczyna, ale jeszcze ledwo widoczni, widać było zbliżające się powoli oddziały niemieckie. Z ukrycia obserwowałem dalej sytuację, bo baliśmy się niemieckiej obławy. Po pewnym czasie zobaczyłem tym razem od jeziora od Gołubia znów zaprzęg konny w otoczeniu nielicznych osób w niemieckich mundurach. Było wokół znowu wielkie zamieszanie, ujadanie psów; zajechali na podwórze Piaseckich. Potem, po dłuższym czasie, udali się w kierunku szosy, do Kłobuczyna i dopiero tam czekały na nich samochody i gestapo (o tym dowiedziałem się od innych ze wsi). U Piaseckich gestapo nie robiło żadnej rewizji, Józef Piasecki wspólnie pojechał z nimi, natomiast w Sikorzynie aresztowano między innymi Józefa Ropelę i Franciszka Miąskowskiego. Na drugi dzień byłem w Gołubiu, gdzie było widać na ziemi na śniegu obok jeziora Dąbrowskiego jeszcze ślady krwi. Ludzie z Sikorzyna i Gołubia, tak jak i inni, byli wstrząśnięci tym mordem. [...] zamordowany Józef Dambek był dla nas bohaterem.

Według opowiadań nas wszystkich gospodarzy ze sąsiedztwa Piaseckich przebieg tej zorganizowanej zasadzki wyglądał w ten oto sposób:

Wieczorem przyszedł Jan Kaszubowski dosyć głębokim wąwozem melioracyjnym, który prowadził od gospodarstwa Piaseckich do starego dworca w Sikorzynie. O umówionej wcześniej godzinie, gdy tym wąwozem (rowem) przybył J. Kaszubowski około 40 m od ówczesnego domu Piaseckich, Agnieszka Reflińska - siostra gospodyni Franciszki Piaseckiej, wyszła, według wcześniejszych ustaleń, do Jana Kaszubowskiego i schowane, złączone ręce pod fartuchem na brzuchu miały świadczyć, że wszystko jest przygotowane do rozpoczęcia akcji, tzn. że por. Józef Dambek jest w swoim pokoju, że broń jego została już jemu schowana przez Idziego Zawadkę - jej brata. Na ten umówiony znak Jan Kaszubowski przystąpił do akcji: wtargnął do pokoju i oddał strzał w kierunku por. Józefa Dambka. Jak potem opowiadali partyzanci „Gryfa”, którzy przeżyli wojnę, por. Józef Dambek nie był umówiony na żadne spotkanie, a Piaseccy i Zawadkowie, a także Agnieszka Reflińska nigdy nie należeli do „Gryfa”. Idzi Zawadka, pomimo, że był znany gestapo z imienia i nazwiska nigdy nie był poszukiwany przez Niemców.

Jan Kaszubowski obiecywał Józefowi Piaseckiemu i Idziemu Zawadce, że po zakończeniu wojny będą komendantami policji, a Józef Piasecki miał być komendantem konkretnie w Stężycy. Gdy po wojnie gestapowiec Jan Kaszubowski pracował w Ministerstwie w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, jak opowiadał nam sam Józef Piasecki, wypomnił mu, że tamten nie dotrzymał słowa, bo nie został Piasecki komendantem.

Kiedy wróciłem z wojska w 1948 roku, przyszedł do mnie Józef Piasecki, powiedział mi, że był na UB, że Jan Kaszubowski jest bardzo ważną osobą w tym ministerstwie i ostrzegał mnie, żeby nic nikomu nie opowiadać o tych wydarzeniach, które miały tutaj miejsce 4 marca 1944 roku, bo mogą sobie tym zaszkodzić. Chciał mnie w ten sposób zastraszyć, żeby jego udział w zabójstwie por. Józefa Dambka nie wyszedł na jaw. W tym czasie, gdy Ministrem Obrony Narodowej został rosyjski marszałek Konstanty Rokossowski (po zamordowaniu gen. Karola Świerczewskiego), mnie kilka razy przesłuchiowano na MO i UB. [...]. Na przełomie 1952 i 1953 roku zostałem aresztowany i siedziałem w więzieniu 4 miesiące, a po śmierci Józefa Stalina zostałem wypuszczony na wolność.

Po wojnie do wioski przyjeżdżało UB i nakazywało nam żebyśmy pomagali Józefowi Piaseckiemu w pracach polowych, bo jak mówili, jest on bardzo zasłużoną osobą dla Polski Ludowej i jako utrwalaczowi władzy ludowej trzeba mu pomagać. I tak np. ja, jak i sąsiad Antoni Kropidłowski nieraz musieliśmy mu pomagać, szczególnie przy żniwach i wykopkach.

W 1951 roku Józef Piasecki wraz z rodziną opuścił Sikorzyno, bo czuł się u nas wyobcowany, cała rodzina czuła na sobie piętno tych wydarzeń z marca 1944 roku i władze pomogły im znaleźć inne miejsce do życia w głębi Polski, dokąd się przeprowadzili nie podając nam nowego swojego adresu. Jak Michał Zwara, który nabył to gospodarstwo po Józefie Piaseckim, wybudował nowy dom, to ten dom, w którym dokonano zamachu na życie por. Józefa Dambka spalił się w dziwnych okolicznościach.

Do tej pory nikt nie interesował się naszymi relacjami jako najbliższych sąsiadów Piaseckich, a wręcz przeciwnie ostrzegani byliśmy, żeby na temat wydarzeń z okresu okupacji nic nie mówić”.

*Władysław Zaborowski
Sikorzyno, 25.11.2000*